

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:

Rocznie rs. 9 k. —
Półrocznie „ 4 k. 50
Kwartalnie „ 2 k. 50

w Królestwie i Cesarstwie:

Rocznie rs. 12 k. —
Półrocznie „ 6 k. 50

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:

Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop.,
za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4
razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy
28 k. za więcej razy po 4 k. za każdy raz
Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.
State 3 wierszowe ogłoszenia adreso
we rs. 2 miesięcznie.

Kalendarzyk.

Dziś: Ryszarda Biskupa.
Jutro: 7 Boleści N. M. P. Izydora Bisk. Dokt. K.
Wschód słońca o godz. 5 m. 33. Zachód o godz. 6 m. 34.
Długość dnia godz. 13 m. 1. Przybyło dnia godz. 5 m. 23.

Biuro Redakcyi i Administracyi

ulica Cegielniana Nr. 271/b.

ADRES TELEGRAFICZNY:

KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administra-
cyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajch-
mana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie
będą zwracane.

NĘDZA W LONDYNIE.

—0—

II.

Nędzny stan mieszkań zajmowanych przez robotników i biednych, ścisk jaki tu panuje i cały szereg chorób moralnych i fizycznych, którym towarzyszą zbrodnie i występki, ciągle niebezpieczeństwa z tego wynikające, które grożą zdrowiu i porządkowi publicznemu — wszystko to znowu było przedstawione w całej rościągłości podczas tej dyskusji. Dwie broszury wywarły wielkie wrażenie: jedna przez Simsa: „Jak żyją biedni”, druga przez Meazues „Bitter cry of outheast London” obudziły opinie publiczną. Przedstawiły one całkowicie okropności nędzy londyńskiej. Złe, na które Sims i Meazues zwrócili uwagę, istnieje od bardzo dawna; opisywano je już nieraz. Od czterdziestu lat usiłowano zaradzić temu za pomocą środków prawodawczych, rozporządzeń o utrzymaniu czystego powietrza i za pomocą jałmużny, — widać było postęp, lecz nie można przemienić mieszkań robotników i biednych na pokoje czyste i wygodne, nadewszystko zaś nie było możliwości powiększenia środków, ani zapłaty biedakom w odpowiednim stosunku. Najtrudniejszym punktem do rozwiązania jest nędza tych, którzy mieszkają gromadnie w dusznych komórkach, nie wiedząc lub też niewiele się troszcząc o wymagania higieny, wstydlivość i przyzwoitość. Nędza ta może być dziełem okoliczności, albo może pochodzić z nałogu, z niewstrzeżliwości, wreszcie z lenistwa.

Wróćmy do nędzy opisywanej przez Sims i Meazues. Podobną nędzę widzieć można i w Paryżu, równie bolesną, równie spłodną, równie szkodliwą zdrowiu. Badania doktora Du Mesnil d'Haussonville przedstawiły nam obrazy zupełnie podobne do londyńskich. W obu stolicach domy są tak brudne i z takim powietrzem, że wszelkie opisy złe jeszcze malują rzeczywistość. Londyn jeszcze przewyższa swą nędzą, bo klimat jest przykry i obyczajnie grubsze.

Zaułki, wazkie przejścia, gdzie domy położone z jednej strony ulicy stykają się prawie z sąsiednimi po przeciwnej stronie;

powietrze nie może się tu dostać żadnym sposobem. Domy są małe, dosyć niskie, wydobywa się z nich powietrze zaraźliwe, jakiś zapach pleśni i wilgoci, który dusi w gardle. Śmiecie leżą kupami przed każdym domem, na schodach nawpół spruchniałych; czy sucho, czy deszcz pada, zawsze błoto. Pokoje nie dosyć wysokie, a nieczystości wszelkie leżące zbitymi warstwami, sięgają sufitu, ciekną po ścianach; nigdy tam nie zmiatają. To co nosi nazwę okna jest zatłkane gałganiami, lub zakryte deskami, ażeby nie mógł się dostać wiatr lub deszcz. Sprząty odpowiadają reszcie; szczątki krzesel, stół o trzech nogach, chwilejące się ruiny łóżek, częściej jednak stare kosze lub skrzynie, gałgany i brudy.

W każdym pokoju mieści się jedna rodzina, czasami nawet dwie. Inspektor znalazł w piwnicy ojca, matkę, czworo dzieci i trzy wieprze. W innym znowu miejscu jakiś ksiądz widział męża chorego na ospę, żonę będącą w połogu ósmym raz z kolei, a dzieci nawpół nagie. Tu znowu siedm osób mieszka w suterenie, a trup dziecka pośród nich. Dalej wdowa z trojgiem dzieci, trup czwartego leży od dwóch tygodni. A oto jakaś biedna wdowa, do której należy jedyne łóżko w pokoju, a która podłogę wynajmuje jakiejś parze za 3 franki.

Zbytecznym byłoby przytaczać inne przykłady. W największym pomieszczeniu mieszkają w tych norach złodzieje, zbrodniarze, dziewczęta i uczeni robotnicy z rodzinami. Moralność i wstyd są tu nieznane, — mało bardzo jest żonatych; nikt się o to nie troszczy. Związki małżeńskie nieczem nie skrupowane przeżajają, — rozwiązłość obyczajów jest tak straszna, że nie jest uszanowane; co gorsza, że kazirodztwo jest grzechem popełnianym z upodobaniem. Na ulicy mającej 35 domów jest 32 lupanarów, na innej znowu 43 domy są zamieszkałe przez 428 dziewcząt złego prowadzenia, z pomiędzy których większa część ma lat 12. Ludność ta składa się z włóczęgów, podobnie jak w niektórych okolicach Paryża.

Nędzy i zbrodni dopomaga nadmierna ilość szynków; w okolicy Custon-Road jeden szynk na 100 osób, licząc już w to mężczyzn, kobiety i dzieci. W okolicy Orange-

Street jest 100 szynków z ginem. Ubóstwo tych, którzy pragną uczciwie zapracować na życie, przechodzi wszelką miarę. Dziecko siedmioletnie może się z łatwością nauczyć kraść 10 szynków na tydzień, ale ile zarobi pracując nad pudełkami do zapalek? Za 12 tuzinów płacą 2½ pensa. Zanim zarobi tyle ile zyskuje jako mały złodziej, musi zrobić 1,296 zapalek na dzień, co jest prawie niepodobieństwem. Kobiety zeszycujące pantalone dostają 2½ pensa za parę i jeszcze muszą kupić nici — co im więc pozostaje? najwyżej szynk na dzień, a dzień ich ma godzin 17. Szwachka koszul otrzymuje 3 pensy za tuzin i t. p.

Ci, którzy są spragnieni tych rozdzierających serce szczegółów, mogą się niemi nasycić w dziele Simsa. Jest nad czem zapłakać!

KORESPONDENCJE.

Warszawa, d. 1 kwietnia.

W szeregu naszych instytucji finansowych odrębne miejsce zajmuje towarzystwo wzajemnego kredytu, wyróżniające się od innych banków prywatnych szerszym zakresem działalności, opartych nie na wyłącznej chęci zysków i znaczących dywidend, a na skutecznym niesieniu pomocy kredytowej licznemu kołu stowarzyszonych. Towarzystwo uwzględniła przytem konieczne warunki przetrwania, łącząc je umiejętnie z tendencją, której charakter wyżej określiliśmy. Ten program instytucji wyznaczył jej zaszczytne stanowisko w liczbie tutejszych banków i obecnie w XIII roku istnienia zapewnił najtrwalsze moralne i maturalne podstawy. Dla stwierdzenia ostatnich przytoczmy tu kilku danych z ostatniego sprawozdania rocznego. Towarzystwo wz. kr. liczyło z dniem 31 grudnia 1883 r. 2,812 członków z kredytem na ogólną sumę rs. 11,889,770, a mianowicie w kapitale poręczonym (90%) rs. 10,700,793, a obrotowym (10%) rs. 1,188,977. Ogólna liczba członków składa się z ziemian, przemysłowców, kupców, rzemieślników, rękodzielników oraz adwokatów, lekarzy, właścicieli domów i t. p. Całkowity obrót roczny za rok 1883 wynosił

67,430,078 kop. 27½. Fundusz zarezerwowany towarzystwa wzrósł do 106,533 rs. 20 kop., a fundusz zapasowy do 130,642 rs. 9½ kop. Zysk do podziału stanowił 128,611 rs. 98 kop., z czego na dywidendę obliczono 98,420 rs. 94 k. czyli 9%, a 8,164 rs. 52 kop. na rachunek zysków r. 1884, z którego to funduszu obecnie wszelkie straty się odliczają. Do ostatniego przezornego kroku skłoniło radę towarzystwa i uczestników obecne krytyczne położenie rynku handlowego, które obudziło obawy, że niektóre weksle, dotąd uważane za dobre, mogą się w roku bieżącym okazać wątpliwymi.

Ogólne zgromadzenie towarzystwa zatwierdziło w zeszłym tygodniu sprawozdanie i wnioski rady, ale nie bez pewnej opozycji teoretycznej, która jest stałą cechą dorocznych zebrań. Głównym przedstawicielem tej opozycji, ojcem jej i propagatorem jest p. Bolesław Maciejowski, który, chcąc widzieć w towarzystwie nie instytucję kredytową z celem ogólnego pożytku, ale z jednej strony popierającą przeważnie rolnictwo, a z drugiej mającą raczej dążność idealną, dobroczynną, niż praktyczną, powstaje corocznie z całym arsenałem pocisków i gromów, corocznie jednakowo przebrzmiewających bez echa. P. Maciejowski działa w najlepszej wierze i niesłusznie też nazwano go tu oponentem z zasady, lecz w przesadnym optymizmie pragnąłby stworzyć z banku, opartego na wzajemności, organ filantropijn, lub co najmniej faworyzujący jedną kategorię uczestników (rolników), zapominając o tem, że w tym wypadku towarzystwo nie mogłoby się ostać, bo musi się liczyć z wolą ogółu członków i może tylko rozporządzać kapitałami według pierwotnego zakresu swych dążeń. Opozycjonista na ostatnim zebraniu zwyczajnym dawnym żądał zrównania stopy procentowej dla różnoterminowych weksli kosztem pewności lokacji i poziomu dywidendy — nie pomnąc na to, że ta wysokość dywidendy stanowi dla wielu uczestników jedyną zachętę do zapisywania się na listę członków towarzystwa. Dyrektor instytucji p. Wieniawski tłumaczył ten fakt p. Maciejowskiemu, ale zapewne bezskutecznie, bo cała siła argumentów wymownego

NAUKA, SZTUKA, LITERATURA.

PRZEGLĄD LITERATURY NIEMIECKIEJ.

—0—

(Dokończenie — patrz Nr. 72).

Milioner mówi o pracy, kłamie, że ją uwielbia, podziwia, a mimo to nie robi sam nic. A przecież korzy się towarzystwo przed milionerem, a pogardza biednym robotnikiem, który wykonywa właśnie tę... zachwalaną przez kodeks społeczny cnotę.

Kłamiemy także i w małżeństwie, boć małżeństwo, zawarte bez miłości, jest „prostytucją”, a ileż stadeł kojarzy się dla tego, że nie umiałyby bez siebie żyć? Nordau nie uznaje moralności chrześcijańskiej, opierając się tylko na gruncie praw przyrodzonych. Na takim stojąc stanowisku, potępia monogamię, jako formę społeczną, nie odpowiadającą naturze człowieka. Fizyolog i psycholog nie może pochwałać wierności dożgonnej w małżeństwie, bo nikt nie jest absolutnym panem swych upodobań i zachcianek. Są wprawdzie małżeństwa, kochające się przez całe życie, lecz takie stadała należą do bardzo rzadkich wyjątków, przeto nie mogą być normą. „Stało się dobrze, że Romeo i Julia umarli młodo. Gdyby się tragedia nie skończyła z piętnym aktem, to jestem przekonany, żeby między tą parą tak

pięknych i miłych ludzi powstały różnice i kłótnie. Obawiam się bardzo, żeby sobie Romeo po kilku miesiącach nie wziął innej kochanki i żeby sobie Julia nie powetowała straty swego małżonka w objęciach jakiegokolwiek szlachcica werońskiego. Proces rozwojowy byłby przykrym epilogiem do sceny balkonowej. Idę nawet dalej, bo twierdząc, że o ile znam Romeo i Julię, przekonany jestem, żeby właśnie nastąpiło takie rozwiązanie ich gorącej miłości. Oboje bowiem byli bardzo młode, namiętni i nieopatrzeni stworzeniami, a miłość, która powstaje na balu, spowodowana wrażeniem pięknej, miłej twarzyczki, przemija, jak wiemy z doświadczenia, bardzo szybko. Żądać dożgonnej wierności od dwojga młodych ludzi jest wprost nierozumne. Któż wie, co mu jutro przyniesie? Któż z nas zresztą dotrzymał owej przysięgi? Więc kłamiemy potępiając t. z. wolną miłość. Każdy z nas holduje jej, a mimo to udaje, że jej nienawidzi, że ją potępia, jako zbrodnię.”

W końcu wykazuje Nordau kłamstwa prasy.

Więc kłamiemy? A tak, odpowie niejednak z czytelników. Trudno nie przyznać, że Nordau ma w niektórych rzeczach rację, że czerpał z życia, z doświadczenia.

Znajdujemy się znowu obecnie w epoce przejściowej. Wiele rzeczy, w które jeszcze wczoraj wierzyliśmy, robią dziś na nas wrażenie obłudnych lub czczych frazesów. Wszakże to niedawno, jak nam zwiastowano nową ewangeliją nauki eksperymentalnej, której

skutkiem miała być pełna świadomość, osiągnięta tylko za pomocą środków przyrodzonych. Wszakże to nie dawno, jak wolano: nie ma Stwórcy, nie ma świata powstałego z nicości, nie ma etyki ani ideałów, nie ma duszy i t. d. Świat nie powstał z niczego w czasie, lecz jest odwieczny, stworzony z siebie, przez siebie, z atomów; dusza jest prostą siłą przyrodzoną, fosforyczną sekrecją mózgu, duchowość zaś, zwykłą funkcją mechaniczną. A etyka? Na co nam ona? Walka o byt nie uznaje krępujących działalności jednostki przepisów śmiesznej, niewolniczej moralności.

Jeszcze żyją apostołowie tej pysznej obietnicy, którzy nam przyrzekali rozkrycie początku i końca wszystkiego. Dotrzymali słowa? Gdzież tam! Jeden z nich przyznał się już do niemocy rozumu ludzkiego, wyrzekłszy: *ignoremus!* inni powtórzyli to samo, a nawet najzacieklejszy, najwięcej zacietrzewiony materialista niemiecki Haeckel, ukorzył się mówiąc: że jest jednak jakiś początek wszechrzeczy, którego człowiek nie może wytłomaczyć za pomocą środków przyrodzonych.

Zapewne, są granice poznania ludzkiego, ale obecne dojrzałe pokolenie, wychowane w pysze materialistycznej, nie chce się z tą prawdą pogodzić. Owocem takiej wewnętrznej niezgody między tem, w co się chciało wierzyć, a tem, w co się niby jeszcze wierzy, są lamenty, jak wymieniona książka Nordau'a. Ton jej i koloryt przypomina nam „Obrazy” Heinego; cała różnica, że Nordau

pracuje i myśli systematycznie, powiedzmy „porządnie”, czego Heine mimo swej bystrości nigdy nie umiał. Utwór Nordau'a odznacza się zwięzłą, przejrzystą kompozycją. Jest wiele logiki w jej układzie, a nawet w rozumowaniach. W tym względzie przewyższa Nordau Heine'go.

Jako znak życia, jako *signum temporis* ma książka ta wielkie znaczenie. Myli się jednakże Nordau, gdy twierdzi, że przyszość oprze cały ustrój społeczny na poglądach przyrodniczych, pozytywistycznych, tak samo, jak się mylił Heine, gdy mu się zdawało, że jego bezwyznaniowo-kosmopolityczny liberalizm zniszczy niebawem wszelkie odrębności narodowe. Nie kosmopolityzm zrobił z małych Prus wielkie cesarstwo niemieckie, lecz patriotyzm; nie bezwyznaniowość materialistyczna wróci znużonej, apatycznej ludzkości młodzieńcze siły, do nowej ją uzdolniając pracy, lecz stary ideał, stary zapal i zachwył.

Le roi est mort, vive le roi! Jeden ideał przemija, a drugi wykłita z jego popiołów. Przecież nieraz już tak bywało...

Książka Nordau'a wywołała w Niemczech wiele wrzawy. Najobszerniej i najbezsronniej ocenił ją Rudolf von Gottschall w organie swym „Unsere Zeit.”

T. J. Chojński.

dyrektora, użyta już na kilku z kolei zebraniach nie przekonała pana M., który zapewne w roku przyszłym jako nowożytny Cato wystąpi znowu ze swem „Delenda est Carthago,” t. j. z upartym twierdzeniem, że zasady towarzystwa wzajemnego kredytu trzeba radykalnie przekształcić.

Jeżeli mamy być zupełnie bezstronni, musimy atoli dodać, że zacięta opozycja p. Maciejowskiego ma też odwrotną stronę medalu. Wszelkie nasze ogólne, a nawet nadzwyczajne zebrania odznaczają się zawsze zupełną martwością, brakiem osobistej inicjatywy i ślepej, niewolniczej aprobowaniem wniosków władz instytucji. P. Maciejowski i jego naśladowcy wpadają w drugą krańcowość, ale pobudzają swemi wystąpieniami do samodzielnego myślenia, do krytycyzmu i ożywianiu zgromadzenia, zwracając na nie uwagę opinii, a nawet tych sfer, które, nie będąc bezpośrednio zainteresowanymi, o istnieniu innych instytucji finansowych wiedzą tylko z ich nazw. Odnosząc do towarzystwa wz. kr. ta krytyka i głębsze wniki w zasady i działalność instytucji mogą wypaść tylko na jej korzyść.

Wogóle zaprzeczyć się nie da, że pożądaną jest opozycja inna, praktyczniejsza, bardziej licząca się z życiem i jego warunkami, ale mimo to nawet opozycja a la p. Maciejowski, przydałaby się w towarzystwach, bankach etc., bo rozbudziłaby może w wielu trzeźwych, lecz przez obojętność zamożnych członków więcej uwagi. Jakżeby pożyteczna była taka podnieta do krytycyzmu na zebraniu, które ukonstytuowało owe towarzystwo akcyjne fabryki tkackiej, które upadło przed swem narodzeniem, bo jedni sądzili, że wskrzeszą trupa, a inni, ludzie z gruntu praktyczni i najlepszej wiary dobrowolnie przez brak zastanowienia pozwolili się w błąd wprowadzić. Wybraliśmy przykład najjaskrawszy, ale możnaby i inne znaleźć.

Q.

WIADOMOŚCI HANDLOWE I PRZEMYSŁOWE.

Sprawozdania targowe.

Giełda berlińska. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 29 marca).

Spekulacja, karmiąc się głównie nadzieją i wyobraźnią, najchętniej przebywa w dziedzinie projektów; spełnione fakty przyjmują najczęściej zimno i obojętnie. Dopóki złota renta węgierska ukazywała się w pewnym oddaleniu, giełda wrzała z niecierpliwości. Dziś konwersja jest już dopełniona, nawet pomyślnie—spekulacja ani myśli o rencie. Uwagę swoją kieruje w inną stronę, skupia na polu wartości rosyjskich. Tu dokonywane obroty przybierają rozmiary nie pamiętane od czasu rosyjsko-tureckiej wojny; w tej jednej dziedzinie było więcej ruchu i życia a niżeli w wszystkich innych razem. Nawet akcje krajowych kolei żelaznych, obracane zwykle licznie i z upodobaniem, teraz były najczęściej w zaniedbaniu, bo cała spekulacja toczyła się na polu rosyjskich papierów.

Uspokojenie, jakie panowało na giełdzie w ubiegłym tygodniu, można nazwać bez namysłu mocnym, pomimo, że przodujące papiery spekulacyjne opadły nieco w kursie. Spodziewano się, że emisja złotej węgierskiej renty będzie hasłem do znaczniejszych realizacji, a tym sposobem przyczyną żywszego opadania kursów. Dotychczas nie

spełniły się te obawy. Tylko akcje kredytowe obniżyły się o 4 m., akcje austriacko-węgierskiej kolei państwowej straciły 3 m., co wszakże nie może dziwić w obec ciągle niepomyślnych dochodów tej kolei; także akcje austr. kolei południowej ustąpiły trochę w kursie. Węgierska renta zakończyła tydzień cokolwiek niżej. Lecz ta mała obniżka o niespełna 1/4 procentu, wobec tak obfitej emisji, nie przedstawia nic szczególnego. Austriackie renty notowano w ubiegłym tygodniu również o drobnostkę niżej, we włoskich przeważała podaż, a to wszystko dla tego, że cała uwaga spekulacji skupiła się na polu rosyjskich wartości, od innych się odwracając. Prawie wszystkie rosyjskie złote pożyczki zyskały na wartości, podwyżki te jakkolwiek nie zbyt doniosłe, świadczą jednak o ciągle mocnem usposobieniu dla tych papierów. Pożyczki wschodnie, wyszczególnione w tygodniu ubiegłym, zyskały na kursie przeszło 3/4 %. Największy atoli interes obudzała waluta. Banknoty rosyjskie wzrosły się w tygodniu ubiegłym o 4—4 1/2 m. Nie ulega wątpliwości, że ten zwykły bieg waluty wspiera się w znacznej części na spekulacji; tłumaczy go jednak poniekąd silne zainteresowanie się pieniężnej publiczności rosyjskimi papierami wartościowymi i silny na nie pokup. Nadto rosyjski wywozowy handel zbożowy przechodzi obecnie w stan zupełnie normalny. W ostatnich dniach dziedzinę wartości rosyjskich zaniepokoiły wiadomości o rozruchach przeciwdywolskich w Kijowie. Opuszczając targ rent, wspomnieć jeszcze wypada o rumuńskich pożyczkach, które cieszyły się mocnem usposobieniem i ożywieniem. Na polu akcji bankowych interes nie przybrał szerszych rozmiarów. Znacznym wahaniem uległy akcje kolei meklem-burskiej Fryderyka Franciszka; ostatecznie zakończyły tydzień znaczną stratą. Podobną niestałość odznaczały się akcje wschodnio pruskiej kolei południowej, które straciły również kilka procentów, chociaż ostatecznie płacono za nie różnicę 1 1/2 %. Dla kolei zagranicznych panowało w ogóle usposobienie ospałe. W dziedzinie wartości bankowych cieszyły się nadzwyczajnie pomysłem usposobieniem akcje banku niemieckiego i rosyjskiego banku dla zagranicznego handlu, których kursy poszły znacznie w górę. Znaczne obroty robiono udziałami banku dyskontowego i komandytowego. W zakresie papierów górniczych nie przejawia się jeszcze stanowcza tendencja, obroty były tu bardzo małe.

Nowe przepisy o handlu trunkami mają być wkrótce rozstrząsane przez wyższe władze administracyjne, poczem otrzymają moc obowiązującą z nowym rokiem 1885-ym.

W departamencie celnym powstała komisja, celem rozstrząśnięcia nowo projektowanych przepisów o dokumentach ładunkowych na towary, sprowadzane kolejami z zagranicy. Ważna ta dla stosunków handlowych sprawa była podniesioną na ostatnim zjeździe przedstawicieli kolejowych.

Pogłoska o podwyższeniu akcyzy od piwa z 20 na 30 kop. znajduje zaprzeczenie w gazecie „Nowoje Wremia” która utrzymuje, że ministerium finansów bynajmniej akcyzy podnosić nie zamierza.

W sprawie przewozu towarów z jednej kolei na drugą, ministerium komunikacji zamierza oddać pod obrady przyszłego zjazdu przedstawicieli kolejowych odnośne przepisy, obowiązujące wówczas, jeżeli koleje te nie

zostają między sobą w związku bezpośrednim.

Przewóz zboża z kolei żelaznych południowo-zachodnich przez Ilowo do Prus uległ w ostatnich czasach znacznemu zmniejszeniu; obecnie w Mławie przeładowują dziennie nie więcej nad 20 wagonów.

Kronika Łódzka.

(—) **Z teatru polskiego.** Komedya francuzka, doprowadzona do możliwej doskonałości zawiądnęła od dość dawna już repertuariami wszystkich prawie teatrów. Cieszy się ona wszędzie powodzeniem a na próżno staranoby się ją wyrugować. Ani niemieccy autorowie jak L'Aronge, Moser lub Wilbrandt, ani polscy komedyopisarze jak Bliński, Zaleski lub Koziembrodzki nie wystarczają i nie mogą wypełnić wszystkich wieczorów. Bez uciekania się do komedyi francuzkiej obcy się nie można i koniecznie każdy teatr zwracać się do niej musi. Utwory francuzkie nie tylko, że mają rację bytu, ale poniekąd nawet są pierwowzorem, mianowicie pod względem budowy scenicznej. Dotyczyć to atoli może jedynie utworów wybitnych, wyszłych z pod takich piór jak Scribė, Sardou, Dumas i inni. Te prawdziwie dobre komedye francuzkie cieszyły się zawsze słusznym powodzeniem. To powodzenie zagrzało autorów i dyrektorów teatrów i zaczęto się rzucać na farsy niższego rzędu, nierzadko bezmyślnie a często wprost niemoralne. Dzięki spekulacyjnemu inwencyom niektórych dyrektorów weszły one także na scenę polską, ale nie znalazły tutaj dostatecznego oparcia. Nie wszystko, co bawi i rozmiesza francuzów, nie każda „possa,” którą zachwycają się niemiecy, odpowiada usposobieniom naszym. Przesuwają się tam po większej części figury, jakich u nas się nie napotyka, maluje się zepsucie obyczajów, jakiego u nas niema. W naszym kraju teatr ma wielkie i nader doniosłe znaczenie, raz jako przybytek sztuki, przestrzegający czystości języka, a powtóre jako szkoła.

Uważaliśmy te kilka słów za konieczne, jako wytłumaczenie, dla czego występujemy przeciwko przedstawianiu fars i dlatego mniej zwracaliśmy uwagi na występy pana Szymanowskiego. Już wczoraj zaznaczyliśmy z prawdziwą przyjemnością, że nastąpił zwrot w wyborze sztuk, zaczął się on zaś już od wtorkowego przedstawienia. Dawano komedye z francuzkiego p. t. „Mąż na wsi,” rzecz napisaną zręcznie, bez uciekania się do dwuznacznych dowcipów—jednym słowem utwór lepszego zakroju. Jakkolwiek i tu nie wszystkie postacie są zupełnie wierne i prawdziwe, to jednakże całość miłe sprawia wrażenie. Pan Szymanowski wystąpił tym razem jako mąż uciekający pod pretekstem, że „jedzie na wies” od świekry, wielkiej bigotki i od żony stojącej się do rozkazów swej matki, pragnącej życia i użycia, a zmuszony kłamać i udawać. Gość nasz był tutaj zupełnie w swoim żywiole i ztąd też gra jego pobudzała widzów do serdecznego śmiechu i oklasków. Występujący obok gościa miejscowi artyści grali bardzo poprawnie o ile im dopisywała pamięć. O panu Kościelecim i pani Majdrowiczowej, jako o znanych i słusznym już ocenionych artystach nie będziemy już tutaj wspominać, zwrócimy jedynie uwagę na nowo-zaangażowane siły, Pani Wesołowska utwierdziła nas w przekonaniu, że mamy tutaj do czynienia z rutynowaną artystką, która w rolach matek jest rzeczywiście bardzo dobrą. Mniej skoń-

czoną była gra panny Milewskiej, czemu nie można się dziwić ze względu, że jest to dopiero artystka początkująca, potrzebująca jeszcze dużo zachodów i pracy do wyrobienia i udoskonalenia tych wszystkich warunków, które niewątpliwie w wysokim stopniu posiada. Dziś gra jej jest jeszcze bładą a ruchy monotonne. Pan Popławski jako „świętoszek” przeszarżował nieco, co jednakże nie przeszkadza w powiedzeniu, że aktor to niepośledni. Pan P. skoro zrzuci z siebie pęty prowincjonalizmu, stać się może prawdziwą podporą każdej sceny.

Dzisiaj sławna komedya Wiktora Sardou p. t. „Safanduly” z panem Szymanowskim w roli Urbasia.

(—) **Z magistratu.** Pan Konarzewski, dotychczasowy radny magistratu usunął się z dniem 1 kwietnia z zajmowanego dotąd stanowiska, po wysłużeniu przepisanej liczby lat, a miejsce jego zajął pan Rybicki, sekretarz powiatu łódzkiego.

(—) **Nowy wypadek pożaru** zdarzył się w naszym mieście w wtorku na środę między godziną pierwszą a drugą po północy. Ofiarą stała się kamienica p. Dyde Zarzewskiego przy ulicy Staro-Brzezińskiej. Dom ten dwupiętrowy był dopiero na wykończeniu i wskutek tego jeszcze nie zamieszkały. Straty właściciela są ogromne, gdyż z pięknego gmachu, dziś po pożarze została tylko ruina. Podłogi i sufity ze szczerem zniszczone, gdyż ratunek pomimo energii straży był niemiernie trudny, z powodu, że ulica jest nie brukowana i nierówna a wskutek tego becunki i sikawki ciągnięte przez słabe dorożkarskie konie nie prędko przybyć zdołały.

(—) **Miejscowa straż ogniowa ochotnicza** urządziła w niedzielę, t. j. 6 b. m. o godzinie 7 1/2 rano ćwiczenie ogólne. Pierwszy oddział odbędzie próby na ulicy Konstantynowskiej przy domu, w którym mieszczą się rekwizyty straży, drugi zaś przy domu, w którym odbywają się zwykłe ćwiczenia (Steigerhaus).

KRONIKA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

— **Towarzystwo popierania przemysłu i handlu** w Petersburgu wyjednywa u władz rządowych pozwolenie na otwarcie peryodycznych zjazdów handlowych w rozmaitych miastach większego ruchu ekonomicznego; zjazdy te mają dać początek powstaniu towarzystw handlowych, których celem będzie zwracać baczną uwagę na rozwój i interesy handlu i przemysłu.

— **Rozszerzenie kredytu włościańskiego** na rachunek t. z. funduszu użyteczności ogólnej, stanowiącego jak wiadomo własność Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem, zostało już podobno stanowczo zdecydowane. Z funduszu specjalnego 7 milionów rubli, przeznaczonych na cele użyteczności ogólnej, ma być wyznaczona suma 3 1/2 miljonów rs. na operacje banku gruntowego w Królestwie, przyczem oddziały bankowe będą urządzone we wszystkich guberniach przy wydziałach gubernialnych do spraw włościańskich. Oddziały te mają też załatwiać czynności przygotowawcze w tranzakcjach kredytowych włościan.

— **Sprawa pociągania do egzaminu kandydatów** wstępujących do służby rządowej, ponownie poruszana została w sferach rządowych. Za wzór w tej mierze posłużyć ma system egzaminacyjny, przyjęty dla urzędników we Francji. Przed wprowadze-

„La cruche cassée”.

(STŁUCZONY DZBANEK) ¹⁾.

—0—

Pożegnalny wieczór odbył się w uprzywilejowanej cukierni Pankratka. Koledzy, przyjaciele, cała gromada długowłosa wynawców pędzla i dłuta, wychylając szklanki cieniutkiej herbaty i zjadając niezmierną ilość babek śmietankowych, rozprawiali z Janem o sztuce szeroko; a wśród życzeń i okolicznościowych mówów, niejeden zdradził się z uczuciem zazdrości, wzdychając:

— Szczęśliwy ten Jan, dalibóg, w czepku się rodził.

— Wielu by chciało zrobić to samo co on, a nie mogą.

— Ba! radaby dusza do raju....

— Ja na twojem miejscu — ożwał się z kąta desperacko rozczochrany blondyn — powiesiłbym się z radości.

— Cóż znowu tak nadzwyczajnego? — przerwał ktoś wzruszając ramionami. — Że Jan za pierwszy zarobiony grosz do Paryża jedzie, wszak każdy z nas może mniej więcej dokazać tego samego.

— Ale — zarzucił blondyn — Jan sprzedał swój obrazek, a to, przynajmniej, nie codzień i nie każdemu się zdarza.

— Sprzedał, sprzedał. Wszystko się sprze-

daje. Zależy tylko od ceny i od amatora.

— Otóż to, ale amatorzy u nas należą do gatunku stworzeń nadzwyczaj płochliwych właśnie w obec jakiegobądź ceny.

— Niestety!

— Janie, Jasiu, powiedz, co ty będziesz robił w Paryżu bez nas, kolegów, braci malarzy, bez Pankratka i babek śmietankowych?

Zapytany, który w roztargnieniu nie słyszał niemal co w około niego mówiono, podniósł głowę nie bez pewnej dumy, i rzekł:

— Zateknieję za wami nieraz, to pewna.

— Frazologia — zarzucił kolega oponent, ten sam co już dał gniewną replikę westchnieniem rozczochranego blondyna. — Ledwo tam stanielisz, zapomnisz o wszystkim co zostawił po za sobą. Chyba żeś mazgaj i żeś tu sercem do jakiej niewiasty się przykleił — albo zarozumielec, i zdaje ci się, że na sam widok twej palety, tamtejsi artyści trupem padnąć powinni... Lecz jeśli masz w duszy iskrę talentu, a oczu ci jakakolwiek ingła nie zaslepią, w obec arcydzieł i mistrzów, w obec tego majestatu sztuki, poczujesz się najprzód maluczkim i prostaczkiem i samo uwielbienie zawiądnę to bą wszechmocnie; potem żal jakiś zazdrośny gryźć cię pocznie, aż z tej walki, niby Jakoba z aniołem, między pokorą i pragnieniem, powstaniesz wreszcie dumny wykrzykując: *an'h'io son pittore!* ¹⁾.

¹⁾ Ah! i ja jestem malarzem.

— Hej, jakie Kostek wypalił kazać! zkażde mu się wzięło? — zawołali koledzy.

— Zkaż? z własnych wspomnień — odparł pochmurzony nagle Konstanty.

— A prawda, toć i on odbywał wędrówkę.

— Tylko nie życzyć ci Janie — szepnął ktoś na ucho, — żeby ci się tak powiodło jak Kostkowi, który z zagranicy przywiózł po dziesięcioletnim pobycie żonę, czworo dzieci, wielką wprawę w kolorowaniu fotografii i astmę nieuleczalną.

— Tak, tak — ciągnął dalej Kostek. — Tam, gdzie sztuka ma swe świątynie, swych czcicieli, gdzie znawcy z całego świata niosą hołd nie owczy, lecz wsparty na świadomej krytyce, tam jest przyszłość dla artysty. To też, mój Janie, ty, co masz prawdziwy talent, co w pierwszych swych pracach wyjawileś oryginalnego ducha, możesz liczyć na przyszłość piękną i zaszczytną... tylko....

— A powiedzże Kostku, dla czego ty, najzdolniejszy między zdolnymi, przed laty wyjeżdżając w tych samych co Jan warunkach zagranicę i....

— Zmarowałem się — dokończył on sam za kolega. — To rzecz osobista i do nikogo nie należy. Gdybym był najbliższym przyjacielem Jana i gdybym wierzył, iż przyjacielskie rady na co się komu kiedy zdały, tobym mu w kształcie przestrogi opowiedział może własną historję...

— Opowiedz-no, Kostku — proszono w około.

— Na co? waszej zabawie gwoli? Celnie wydaje mi się wart zachodu grzebania w rupieciach przeszłości, które, jak to zwykle z pamiątkami bywa, dla obcego są niczem, a dla tego komu one zostały w spuściźnie, zbyt są drogie, by niemi zabawiał kogo przy sposobności....

— Przynajmniej choć w koleżeńskim gronie powinienbyś więcej mieć zaufania i szczerości — ożwał się desperacki blondyn roztępienym głosem.

Ale pogardliwe wzruszenie chudych ramion Kostka, wyraziło odpowiedź na to upomnienie.

— Żebym codziennie duszę między wami w zwierciadłach oddawał — rzekł po chwili — nie zmienilibyście sądu jaki o mnie macie, jaki przylgnął na zawsze w waszem wyobrażeniu do mej marnej osoby: „Kostek, ej, dziwak, koloruje fotografie, niedołęga; podobno był kiedyś zdolny, ale się zmarnował”. Każdy z was to myśli i powtarza nieodmiennie. Macie rację, wszystko to jest zupełną prawdą; a więc na cóż pytać o przyczyny wobec skutków?

— Bo znajomość przyczyn od takichże skutków uchronić nas może — powiedział Jan.

— Ba, jedno tylko na świecie rozumu uczy: własne doświadczenie.

— Nie wykręcaj się Kostku, sofizmami, a opowiedz nam historję twego życia i podróży; wiesz, że co do mnie, najszerszą sympatją, jaką mam dla ciebie....

(Dalszy ciąg nast.).

¹⁾ Słynny obraz Greuza, przedstawiający dziewczę ze stłuczonym dzbankiem.

